

Teresa Draus



Absolwentka filologii polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, nauczycielka w jednym z rzeszowskich liceów, a po przejściu na wcześniejszą emeryturę prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy Uniwersytecie Rzeszowskim, założycielka i wiceprezes Stowarzyszenia Przyjaciół UTW. Należy do Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Rytuał

Co wieczór starannie układam w łóżku swój kombinezon ze skóry, nieco sfatygowanej przez życie. Zamykam oczy i projektuję obrazy sennych marzeń. Robię korektę szarych myśli, z nadzieją na jasny poranek. Wstając prawą nogą, naznaczam dzień, który nastąpi. Myślę o swoich bliźnich, których kochać coraz trudniej i zaglądam gwiazdom w oczy pytając o los człowieczy: gdy czas niepewny gdy wszystko jest przeciw gdy nic nie ma raz na zawsze.

Myślę o tobie

Myślę o tobie w kolorze złocieni bo ciemne ptaki wspomnień odlatują w niepamięć a twoje motyle rozbudzają moją wyobraźnię i rozkładają na łopatki silną wołość. Wszystko wokół łagodniejsze I oddycha szeptem. Każdy przedmiot w pokoju czeka na przytulenie a kwiaty liczą krople troski o nie. Sprawiasz tyle dobra nieświadomie I tylko dlatego, że jesteś.

Nie przepraszam

Nikogo nie przepraszam, że żyję jak chcę chociaż jestem już starsza i niewidoczna dla wielu. Nikomu się nie tłumaczę, że mam poukładane inaczej. że widzę pięknie, że kocham więcej, a słowa układają mi się w wiersze. Nie usprawiedliwiam się, że z życia wzięłam tylko tyle, na ile pozwoliło mi szczęście. Że odeszłam, bo chciałam, bo nie umiałam już więcej.

Strach

Często bałam się. Przychodził strach jak siny cień zabierał mi słońce i jasność spojrzenia, gasił iskry w oczach i zamykał drzwi do wyjścia na dach. Zawężał perspektywę bycia tu i teraz. Nie pozwalał skakać na głęboką wodę, osłabiał wzrok i słuch. Byłam jak kaleka bez rąk i nóg. Aż zrodził się bunt, aż w sercu zapłonął żar, aż z gardła wydobył się krzyk i runął mój żelazny mur grzebiąc przeszłość niedobłą. Zostałam sama; głodna i bosa lecz z ręką wzniesioną w niebiosa na znak Zwycięstwa i na przekór Złu.

Berlińskie kasztany

Lustro ulicy
Ten taniec jesienny
Nie odkładać
Tej roli
Tańcz

Są tam złote korzenie i liście oplatają domy
Słoneczny dzień nakłada drżenie dłoni
Wyznaniem mowy
Niewyraźnej utraconej wolności
To jak woda w rzece zapomnienia

Niełatwo w niej się przegłęzać
Kiedy każdy dzień przynosi ten sam przedświt
To uniesienie słońca w oknie
Uśpione a takie dalekie

To płynie w mojej rzece
Odłamkiem skały serca
Się rozkłada i milczy
W tym pokoju

Gdzie franki z okien spadają
Idę do drzwi
A tam leżą na mnie niewidzialne kwiaty
Zielone od łodygi

Czerwone od płatków
I śpię na moim łóżku
Gdzie ogrody krzyczą
Jesienią radości

Zawieszono sady i drzewa
W bujnym kwiatostanie
Uderzają o taflę morską
O kasztany i róże niebieskie

Mojemu smutnemu Koledze Poecie (Staszкови D.)

Poeta prawdziwy nie kłamie
Zbyt rzadko, aby zwrócić uwagę na siebie
Nie kłania się na ulicy
Nie chodzi tyłem do siebie

Czasem zakłada ciemne okulary
I poci się mgłą poranka
Zawstydzony odpadłym śniegiem
Śmierdzi cygarem

Zazwyczaj moczem bezdomnych
Uwodzi noc wyciągniętych rąk
Ubiera się beznadziejnie
Ślubuje miłość każdej napotkanej studentce

Nie ubiera się stylowo,
Czasem jak John Wellson z Ameryki
Śpi na ławce na Pułaskiego w parku
Uśpiony napojem marki wino stołowe
Rzadko chodzi do fryzjera

Pije herbatę z cukrem waniliowym
z oczami dziewczyn na etykietce
W rzeszowskiej piosence
Płyniemy białym winem
W barze murzynek

Andrzej Sondej



Poeta, happener, animator kultury i sztuki. Założyciel Pociągu do Sztuki. Redaktor i współzałożyciel portalu internetowego www.pogranicze.eu.

Teresa Paryna



Urodziła się w Sońnicy Jarosławskiej w rodzinie przesiedleńców z miejscowości Czyski koło Lwowa, mieszka w Przemyślu. Autorka 22 zbiorów wierszy oraz laureatka wielu konkursów poetyckich. Autorka felietonów, opowiadań, recenzji poetyckich i artykułów prasowych. Należy do rzeszowskiego oddziału ZLP. Za poniższy zestaw wierszy zdobyła w br. I nagrodę w 51. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka.

Lato

Otwieram okno –
przede mną stoi lato
ogromne jak tarcza słońca
wielkie jak kule hortensji.

Chwytam się poły wiatru
strun słonecznej harfy –
jestem ptakiem
jestem latawcem
płynę ku światłu.

Jestem obłokiem co zawisł nad polem
i niesie żniwiarzom
zimny dzban wytchnienia.
I tak się dzieje jakby biały anioł
otał z ich twarzy skrawek utrudzenia.

I drży powietrze
i liście drżą wiotkie
nad gardłem rzeki żarem przepalonym
zanim krzyk wilgi na ziemię sprowadzi
deszcze co zmyją czupryny jesionom.

Niedzielny spacer

Pamięci Ojca

Są ścieżki,
co nigdy nie zarosną
twarze,
które nigdy nie zgasną –
wystarczy przymknąć oczy.

Niedzielne popołudnie
odpoczywa w sadach,
polami się wlecze...

W dojrzewających zbożach –
biała modlitwa ciszy.
Ojciec pszeniczne kłosa
rozciera na dłoni – szacuje plony.
Będzie chleb córeczko,
będzie sytość...

Zrywam pachnący groszek
dla Najświętszej Pani –
różowy jak rąbek zorzy
jak wstążka u jej sukienki.

I idą z nami polem
chabry, maki, kąkole,
skaczą pasikoniki.
Słońce pod polną gruszą
gra w chowanego z wieczorem.

Pora wracać córeczko.
Dzwonią na nieszpory.

Gdzie wszystko jest poezją

Wiązałam jej pierwsze naręcza
kiedy maj w białej sukience
klękał do Pańskiego stołu.
Kiedy sierpień ostrzem ściernisk
kaleczył marzenia.
Kiedy mroźny styczeń
dyktował swój biały wiersz.

Słowa padały pokosem ciężkich koniczyn,
albo przyjmowały lekkość mgieł.

Na wsi wszystko jest poezją.
Można ją czerpać garściami...
Echa pór układać w koronkowe wersy.
W symfonię wieczoru wplatać
rzenie koni, szczekanie psów, matczyną tkliwość.
Dać się uwodzić kadzidłem ziół,
szepotem leszczyny, dobrym baśniom.

Tadek od sąsiadów starą harmonią
długo w noc czarował wiejskie dziewczyny.
A kolejnami niebieskich autostrad
Pegazy ciągnęły gwiazdne wozy
i utrudzonych pracą
zabierały w jakieś lepsze światy.
Tam, gdzie już nie ma wojny,
żadnej zgryzoty, biedy,
z którą zasypiali, budzili się,
orali, tańczyli, chodzili do kościoła...

To był mój świat – pierwsze stopnie
Wielkiego Uniwersytetu.
Z elementarzem, kałamarzem, liczydłem i raderką,
której nie wszystko udało się wymazać.

Odpust

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że życie,
to nie barwna zabawka kupiona na odpuscie...

Czerwiec szedł przez wieś
razem ze Świętym Antonim,
co zwoływał na odpust.
Wzbierało wielką falą modlitw
i duszącym zapachem lilii.
Powietrze pulsowało i drgało
od piszczalek, gwizdków i trąbek.
Kramy oferowały plastikowy raj.
Toczyły się na szczęście pierścienki
z błękitnym oczkiem nieba.
Gipsowym aniołkom wyrastały skrzydła
a chłopcy za ostatni grosz
kupowali pannom piernikowe serca.

Płynęła rzeka modlitw, gęstniał kadzidel dym.
Skruszony lud padał na kolana
i z Bożej obfitości spływała łaska Pana.
Bóg odpuszczał, człowiek niekoniecznie –
spasione żyto, przesuniętą miedzę
rozbite koryto...

Dzisiaj z martwych powstaje
tamten świat, tamci ludzie
przebudzeni wielką mocą słowa.
A może to anioł śmierci cofnął rolę filmu
i wszystko się dzieje od nowa...

Znow biją dzwony na Anioł Pański.
Jadą furmanki w skłębionym prochu gościńca
przez wierną pamięć, przez krzyż południa
przez barwną bajkę dzieciństwa.

Czerwcową oktawą

Jeśli czerwiec,
to oktawa i wianki –
z chabrów, rumianków, dziurawca,
mięty, macierzanki...

A rozchodnik zawsze rósł za sztreką.
Trzeba było bezpiecznie przejść
kolejowy nasyp,
po którym ciężko sunęły
czarne paszcze parowozów
pryskające kłębami pary.

Kiedy zbliżała się oktawa
rozchodnik swoimi żółtymi gwiazdkami
obejmował szkarpę konkurującą
z ciemno zieloną macierzanką
o balsamicznej woni.

Szliśmy
nie zważając na południowy żar.
Rozgrzany proch gościńca
palił drobne dziecięce stopy.
Nie w głowie nam były wysokie salony,
czerwone meandry polityki.
Gdzieś za plecami się włókił
schyłek lat pięćdziesiątych,
szary pe-er-el
z siermiężną codziennością.

Świat wtedy miał smak beztroski
tak słodkiej,
jak kromka chleba posypana cukrem.